Nr. 129. | We Lwowie Wtorek dnia 10. Maja 1898 r. | Rok XXXI.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudol. Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kroncie za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologi 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Poszukiwania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Z chwili bieżącej.

Lwów 9. maja.

Bismarck rozwodził się kiedyś nad niebezpieczeństwem Polek urodziwych, które syrenim głosem i magnesem oczu płomiennych wabią pruskich „żydaczów kiszki grochowej" i najwierniejszego Niemca w nię przerabiają na polskiego patrjotę. Co więcej, kanclerz żelazny ostrzegał matki niemieckie, aby do karmienia swych dzieci nie przyjmowały mamek polskich, a ś. p. poseł Kantak radził tę przestrogę rozciągnąć i na krowy polskie, których mleko może zawierać bakcyle polskości.

Coś podobnego ogłosił przed kilku dniami niejaki dr. Petzel w organie hakatystów p. t. „*Alldeutsche Blätter*". Tym razem nie chodzi jednak o syreny i mamki polskie, lecz o straszną siłę języka polskiego, który jest tak pięknym i tak muzykalnym, że ucho niemieckie prędko przyzwyczaja się do niego i zaczyna się nim pieścić, a to lubienie i te pieszczoty to potworna „prostytucja patrjotyzmu."

„Wielu Niemców, którzy bliżej nie poznali polskiej mowy i nie zaznajomili się z piśmiennictwem polskiem, uważa język polski za brzydki i widzą w nim tylko narzecze, nie dość wykształcone i wydelikacone, aby iść w zawody z zachodnio-europejskimi językami. Gdyby tak było w samej rzeczy i gdyby język polski pod względem giętkości, bogactwa wyrazów i składni swej stał daleko niżej od innych cywilizowanych języków, w takim razie nie potrzebaby się obawiać, aby Niemcy, jako przedstawiciele więcej wydelikaconej i wyższej kultury przenosili swój język nad inny, uznawszy polski.

„Ale tak nie jest. Język polski jest bardzo obfitym i bogatym w słowa i formy; kto poznał mowę polską, dla tego i dźwięki jej, z pozoru tak surowe, muszą wydać się miłemi dla ucha. W rodzinie języków słowiańskich język polski — to najobfitszy w zwroty, najbardziej giętki i najlepiej przystosowany do wymagań każdego cywilizowanego człowieka, a chociaż na polu literatury, sztuki i nauki posiada bardzo wiele zwrotów i słów, zapożyczonych z obcych języków, to wszakże w ogólności stoi na równi ze wszystkimi cywilizowanymi językami."

Jesteśmy panu Petzelowi bardzo wdzięczni za to świadectwo, wystawione pięknościom języka polskiego, ale jakże marnym musi być ten naród, którzy drży ze strachu, aby urok obcej mowy nie wstrząsnął podstawami patrjotyzmu jego i woła o tarczę policyjną przeciw strasznej pokusie.

* * *

W Madrycie nie wierzą w zaatakowanie przez Amerykanów Portorico, ponieważ pewni są fortyfikacji i garnizonów. Gubernator Portorico doniósł, że nie obawia się wylądowania. Uważają też, że informacje z Waszyngtonu zmierzają do zamaskowania istotnych zamiarów eskadry amerykańskiej, która podobno znajduje się pod Cardenas na wschód od Hawany. Pod Hawaną jest zaledwie kilka okrętów. Zabezpieczeni na Antyllach Hiszpanie zamierzają podobno pomyśleć o odsieczy Filipinów i wyślą tam eskadrę z Kadyksu. Rzecz to mało prawdopodobna, ponieważ niema dotąd potwierdzenia, aby tam znajdowała się eskadra, a powtóre rzecz ta wymagałaby długiego czasu. W każdym razie niepokój w Ameryce wzrasta, a w Madrycie otucha, że dotąd niema urzędowych biuletynów o poddaniu się Manilli.

Tymczasem na morzu Hiszpanie na swoje dobro zapisali dwa względne tryumfy. Po pierwsze parowiec hiszpański „Alfons XII." dotarł szczęśliwie umknąwszy pościgu do Hawany, a powtóre krzyżowiec „Conde de Venadito" schwytał duży okręt transportowy amerykański ze znacznym zapasem węgla i materjałów wojennych.

„Russyfikator."

W kronice feljetonowej książę Meszczerski w *Graždaninie* pisze co następuje:

„Otrzymałem dzisiaj z kraju południowo-zachodniego niezmiernie ciekawy i charakterystyczny opis pewnego epizodu z życia miejscowego, malujący barwnie typ naszych rusyfikatorów. Epizod ów ma jeszcze tę ciekawą stronę, że stanowi potwierdzenie pogłosek dochodzących z kraju południowo-zachodniego, a przedstawiających bardzo sympatycznie działalność nowego jenerał-gubernatora. Epizod, który zaraz opowiem, naprowadza wręcz na myśl, że gdyby wszyscy naczelnicy kraju tak gubernji działali tak, jak sobie postąpił jenerał Dragomirow, nareszcie zniknęłoby mnóstwo nieprawidłowości ze złożonej wielce praktyki biurokratycznej i życie Rosjan byłoby o wiele znośniejsze.

„Jak wiadomo, „pośrednicy pokoju" stanowią w kraju południowo-zachodnim główny żywioł rusyfikatorów. Dawniej w kraju południowo-zachodnim cechowała ich przedewszystkiem panofobja. Nie nawidzili oni nietylko pana polskiego, lecz pana w ogóle, to też rosyjski obywatel ziemski, który mniemał naiwnie, że do błogosławionej tej krainy wzywają go w celach rusyfikacyjnych, doznawał równych udręczeń ze strony rusyfikatorów w osobach pośredników pokoju, jak i Polacy. Tym ostatnim było nawet lepiej, bo znali kraj i wszystkie jego warunki lokalne, a tem samem i praktykę kruczków i obejść, zupełnie niedostępnych dla przybyłego do kraju świeżo obywatela rosyjskiego.

„Zbiegiem czasu atoli ukazali się wśród pośredników pokoju rusyfikatorowie nowego pokroju, ludzie snać realniejsi i przedsiębiorczy w rodzaju bohatera poniższego dramatu. Jest on nawet człowiekiem utalentowanym i posiada wyższe wykształcenie!

„Otóż, jak się pokazało, utytułowany ten pośrednik pokoju nietylko nie był dotknięty panofobją, ale przeciwnie, spełniając swe posłannictwo, doszedł do przekonania, że to wcale przyjemnie być obywatelem ziemskim w [illegible] tym kraju, tak głębokie było to przeświadczenie, że pewnego pięknego dnia rzekł sobie stanowczo dalejże, i ja kupię sobie majątek! Brudzić się jednak dla małego jakiegoś mająteczku, uznał za rzecz uchybiającą jego godności: odrazu więc skierował swój wzrok na majątek wartości „ni plus ni moins" 400.000 rubli. Rachunek był niezmiernie prosty, utytułowany pośrednik pokoju nie miał ani grosza, a zatem nie miał pieniędzy ani na maleńką wioskę, ani na wielkie dobra, *ergo* stokroć lepiej już kupić wielkie dobra. Umawia się tedy z pewnym panem polskim, licząc naturalnie na dobroczynny bank szlachecki.

„W tym celu jednak trzeba dać zadatek. Otóż nie namyślając się, rusyfikator zwołuje swych wójtów gminnych i rozkazuje im zebrać od kmiotków 7.000 rs. z pieniędzy gminnych. Wójci zbierają pieniądze i przynoszą pośrednikowi pokoju. Rusyfikator wnosi pierwszą ratę zadatku. Zbliża się termin drugiej raty w wysokości 10.000 rubli. Rusyfikator, nie namyślając się długo, poleca znów wójtom, aby mu przynieśli pieniądze, ale wójci w krzyk: oddaj najpierw to, coś wziął. Wówczas pośrednik pokoju aresztuje wójtów i nadaje zajściu charakter przestępstwa, polegającego na nieposłuszeństwie dla władzy. Tu jednak kończy się tryumf złego, a zaczyna się tryumf dobrego. Wieść o wypadku dochodzi do nowego jenerał-gubernatora, a ten zamiast wdawać się w korespondencję, jedzie osobiście na miejsce, roztrząsa sprawę, dowiaduje się prawdy i zaaresztowawszy natychmiast „rusyfikatora", oddaje go w ręce sądu.

„Epizod ten jest nader pouczający. Ile zmarnowaliśmy już papieru, czasu i słów dla wyjaśnienia pytania: co należy czynić w Królestwie Polskiem? Ile żółci i namiętności obudziła polityka między tymi, którzy domagają się jakiejś rusyfikacji „monstre," a tymi, którzy stają w obronie pewnych praw narodowych i wyznaniowych. Cały ten harmider był zbyteczny. Potrzebna była tylko rzecz jedna, a mianowicie to, co uczynił jenerał-adjutant Dragomirow z pośrednikiem pokoju: szybko rozsądzić sprawę i w razie winy urzędnika natychmiast go usuwać. Nic więcej nie potrzeba.

„I dziwnym zbiegiem okoliczności na nanaszych kresach zachodnich i w Królestwie Polskiem mało jakoś słychać o tym głównym i rzec można jedynym sposobie uspokojenia kraju i zjednoczenia go z Rosją.

„Od 35 lat stosujemy tam politykę rusyfikacyjną w walce z polonizmem, wprowadzając w życie różne poglądy, różne programy, różne systemy i różnych kierowników i z tem wszystkiem mamy wciąż do czynienia z otwartemi ranami. Dlaczego?

„Dlatego, że próbowaliśmy wszystkiego, że wszystko w ruch puszczaliśmy okrom jednej rzeczy, to jedno było najważniejsze: nie uczyniliśmy tego, co uczynił jenerał Dragomirow z winnym pośrednikiem pokoju.

„Ktokolwiek był na przykład w Warszawie lub w Wilnie, musiał nieraz słyszeć z ust Rosjan, że nie brak złych urzędników rosyjskich, że jedni są łapownicy, że inni polonizują się, a inni są zupełnie obojętni dla idei rosyjskiej, ale czy to kto z nas słyszał kiedy, że takiego a takiego wypędzili za przekupstwo, a innego za nieodpowiednie zachowanie się poprosili, aby się usunął. Ja przynajmniej nie słyszałem o takich wypadkach. W każdym razie jawnych **faktów takich nie było, a jawność — to rzecz główna w tych sprawach.**

„Ale nie dość na tem. Czy słyszeliście, aby w wymienionych miejscowościach z pośród mnóstwa urzędników wyszczególniono kiedy publicznie wzorowych urzędników rosyjskich, którzy potrafili pozyskać ogólną sympatję i szacunek i otrzymali specjalną nagrodę za wzorową służbę dla monarchy i Rosji? I znów nie słyszałem nigdy o takiem publicznem wyrażeniu poważania dla wzorowego urzędnika rosyjskiego. I w praktyce przeto nie czyniło się żadnej wyraźnej różnicy między nieuczciwymi i niezdolnymi, a uczciwymi i wzorowymi działaczami rosyjskimi; nikogo nie karało się publicznie za złamanie obowiązku, nikogo nie zachęcało się i nie uczciło publicznie za piękne i wzorowe spełnianie obowiązku.

„O jakimże więc systemie rusyfikacji można było mówić poważnie, skoro w najważniejszem, w ocenie działaczy rosyjskich, zachowywano się na zewnątrz obojętnie? I czy kto uwierzy, aby obojętność w ocenie osobistości działaczy rosyjskich mogła nie iść w parze z obojętnością dla samej sprawy?

„Słyszałem niejednokrotnie, że wśród nauczycieli rosyjskich w Królestwie Polskiem są łapownicy, ale słyszałem również, że są znakomici nauczyciele. I pierwszych i drugich przedstawia się w pewnych terminach do „nagrody" i jedni i drudzy przeto mają takie same prawa!

„Gdzie tu rusyfikacja? — powie Polak; gdzie tu rusyfikacja — zapyta Rosjanin."

Łacina i greka.

I.

Znany profesor wiedeńskiego uniwersytetu dr. B e n e d i k t w dziele pt. „Życie duszy ludzkiej jako nauka doświadczalna", przyswojonem świeżo naszemu językowi przez dra L. Wolberga, poświęca jeden ustęp krytyce dzisiejszego wychowania t. zw. „klasycznego". Sprawa ta, jedna z najważniejszych, z jakiemi ma do czynienia pedagogja współczesna, jest także u nas przedmiotem żywego zainteresowania, wszyscy bowiem czujemy, jak fatalnie ciąży na umysłach naszej młodzieży tradycyjny system ogłupiania filologicznego przy pomocy gramatyk dwóch języków starożytnych — ze szkodą dla rozległej dziedziny wiedzy, zwłaszcza przyrodniczej, o której uczeń gimnazjalny wynosi zaledwie słabe pojęcie. Ludzie, nie cofający się ze wstrętem puszczyków przed światłem, mężowie, którzy swojego naukowego sumienia nie wyrzekli się dla karjery i przed wszystkiem innem na świecie stawiają prawdę i postęp — od wielu lat już wołają głośno o skasowanie plagi łacińsko-greckiej, przytępiającej młode mózgi w epoce największej ich wrażliwości. Prof. Benedikt pisze o tej sprawie co następuje:

„Obecne t. zw. klasyczne wychowanie spadło do rzędu kształcenia filologicznego, gramatyczno-składniowego. Mniemanie, jakoby tego rodzaju wychowanie przyczyniało się do kształcenia umysłu, zupełnie jest błędne; w prawidłach mowy taka panuje dowolność, tyle naiwnego instynktu, iż wobec ogromu wyjątków, przepada cała wartość prawidła. Im dłużej język pozostaje w pracowni ludu, wolny od obrabiań gramatyków i oczyszczań akademji, tem bogatszym jest i tem więcej posiada giętkości. Nie jest to rzeczą przypadku, że język rosyjski stanowi w obecnych czasach najdoskonalszą może mowę europejską, za pomocą której można wyrazić słowami wszystkie skarby idei i uczuć świata cywilizowanego i która, pod względem *bogactwa gramatycznych pomysłów, form* syntaktycznych i harmonijnej dźwięczności, najbardziej przypomina dawną greczyznę. Język ten właśnie najpóźniej ze wszystkich europejskich cywilizowanych języków ujęty został w krępujące przepisy.

Obecnie praktykowany system nauczania klasycznych języków w zupełności zasługuje na przydomek „idjotycznego". Dowiodę tego za pomocą drastycznego faktu historycznego. Żaden grecki poeta ani pisarz, żaden z najznakomitszych mowców i filozofów z okresu rozkwitu Grecji nie zdałby egzaminu z greckiego w jakiemkolwiek z dzisiejszych gimnazjów. Wszak ani Homer, ani Sofokles, ani Herodot, ani Xenofont, ani Demostenes, ani Plato, ani Euklides, ani Hippokrates najmniejszego nie mieli pojęcia, co to jest rzeczownik lub czasownik! O znajomości prawideł składni naturalnie mowy wcale u nich nie było. Gramatycy zjawiają się wtedy dopiero, gdy praca ludu, z jej zaletami, niedokładnościami i niekonsekwencjami, skończoną została i stanowią wtedy olbrzymią przeszkodę dla dalszego organicznego rozwoju.

Przypatrując się naturalnemu rozwojowi mowy u dziecka, ze zdziwieniem przekonywamy się o istnieniu jakiegoś cudownego narządu, dzięki któremu potrafią one kojarzyć wyuczone dźwięki z pojęciami i instynktownie wynajdują wszystkie formułki gramatyczne i syntaktyczne. Każdy analfabeta włoski klasycznie niemal potrafi wyrażać swe uczucia. Ludzie bez wykształcenia, podobnież jak małe dzieci, bardzo łatwo przyswajają sobie obce języki, a z tego widzimy, jak znakomitą mistrzynią języków jest przyroda.

Na tej drodze najłatwiej także zdobywa się znajomość martwych nawet języków, czego dowodem ogólnie używany dawniej, a nawet i obecnie jeszcze wśród niewykształconych żydów, sposób uczenia się hebrajszczyzny. Dziecko zaczyna od tłumaczenia biblji, bez żadnej znajomości gramatyki lub składni, a nierzadko spotkać można dwunastoletnich chłopców, którzy zdążyli już w oryginale odczytać cały stary testament. Dzieci czytają i tłumaczą na głos, pozostają im przeto w pamięci obrazy słuchowe i wzrokowe; wkrótce przez sam instynkt poznają wszelkie prawidła gramatyki i potrafią używać ich w mowie i piśmie.

W ten sposób Virchow i Fryderyk Hebbel, jak sami przyznają, bardzo szybko nauczyli się łaciny. Ileż to lat potrzebaby było, przy naszym systemie gimnazjalnym, aby choć cząstkę starego testamentu przeczytać i zrozumieć! W chwili jednakże, gdy biedny nasz gimnazjasta z mozołem przewędrował suche pustynie filologiczne i z trudnością uszczknął jaki taki kwiatek z łanów literatury, kończy się nauka, a z właściwym zdrowemu człowiekowi rozsądkiem szybko bieży młodzież po egzaminie dojrzałości do antykwarjusza, aby za byle co pozbyć się jak najprędzej drukowanych tortur najpiękniejszego okresu życia."

Z prowincji.

Drohobycz 4 maja. *(Prowokacje żydowskie).* Kilka dni temu zwołał dyrektor tutejszego gimnazjum dr. Majchrowicz na żądanie grona nauczycielskiego osobną konferencję, dla obmyślenia środków, przy pomocy których możnaby profesorów, ich żony i dzieci ochronić przed brutalnemi napaściami żydów.

Dyrekcja tutejszego gimnazjum w przeciągu ostatnich dwóch lat zmuszoną była wydalić kilku uczniów żydów za przestępstwa tego rodzaju, jak kradzież, gorszące niemoralne prowadzenie się itd. Szajka ta zawiązała się w bandę uliczników i na najwybitniejszych miejscach miasta, więc na plantach obok kościoła, na ulicy Samborskiej i koło gimnazjum napada na profesorów, łży ich ostatniemi słowami, znieważa ich żony, chodzi krok w krok za profesorami, wyzywa ich i rzuca pogróżki daleko cięższe od tych, za które prokuratorja oskarża o zbrodnię z zarządzeniem aresztu śledczego, wybija dzień w dzień okna profesorom, którzy mają drobne dzieci i dopuszcza się, ku wielkiej uciesze żydowskich tłumów, gotowych pójść im z pomocą, wszelkich już nietylko przestępstw, ale zbrodni oszczerstwa i godzenia na bezpieczeństwo osobiste.

A gdzież policja, gdzie starostwo? zapytacie. O policji drohobyckiej pisać chyba nie trzeba, dość powiedzieć, że według relacji dyrektora gimnazjum udawali się profesorowie kilka razy do policji, ale bezskutecznie. W jednym tylko wypadku pan inspektor policji dał dowód samowolnej mądrości, mianowicie po długim namyśle oświadczył żalącemu się na nowy eksces profesorowi, że ekscesu tego musiał się dopuścić ten sam, kto dopuszczał się go w dniach poprzednich. Ta sama relacja podaje, że połowa służby policyjnej w Drohobyczu zajęta jest czynnościami, dalekiemi od ich właściwego obowiązku. Czem? o tem wie cały Drohobycz — usługą dla żydów. Napaści żydowskie

---

(89)

Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański.

ROK ZŁUDZEŃ

(1848).

(Ciąg dalszy).

Główną zawadą jego działalności była Rada narodowa, która uorganizowawszy się należycie przez swoje filje, Rady obwodowe uzyskała wpływ na kraj cały. Odezwy jej, szanowane wszędzie, zalecały cierpliwość, spokój, unikanie wszelkich starć, formowanie gwardji i konsolidowanie sił narodowych. Równocześnie ze swej strony w energicznych protestach i notach występowała wobec Stadjona, który stawał się powoli należycie znienawidzoną figurą.

Zaczęły się „nieznane dotychczas" we Lwowie zabawy z urzędnikami. Młodzież zachowywała się spokojnie, ale trudnoż znów brać jej tak bardzo za złe, że tym, których oddawna miała na wątróbce urządziła tu i ówdzie kocią muzykę. Szereg takich koncertów rozpoczęła serenada wyprawiona przed mieszkaniem hr. Thuna, radcy gubernjalnego. „Te kocie muzyki — opowiadał mi pamiętający owe czasy pan Romuald T. — wywołały paniczny przestrach wśród urzędników. W moim domu mieszkał jeden z najbardziej — a najsłuszniej znienawidzonych urzędników kryminalnych Wottawa, znany z lat 1846 i 1847, jako nieubłagany wróg Polaków i prawdziwy dręczyciel więźniów. W dniu 16. kwietnia przychodzi do mnie dwóch akademików z zawiadomieniem, że tegoż dnia wieczorem odbędzie się serenada dla Wottawy, z prośbą, ażebym innego u mnie mieszkającego urzędnika uprzedził, że to nie dla niego.

Naturalnie zgodziłem się najchętniej, zapewniając, że chociażby serenada odbyła się przy akompanjamencie szyb, będzie mi bardzo przyjemną. Istotnie wieczorem odbyło się wszystko według programu, poszło kilkanaście szyb, poczem akademicy pociągnęli przed mieszkania prezesa apelacji de Kronwalda, również zaciekłego germanizatora. Po ukończonej zabawie ciekawy jej wrażenia idę do mieszkania pana radcy, aby kazać mu wprawić szyby i wyrazić ubolewanie. Po długiem pukaniu i zapewnieniu, że sam jestem otwarto drzwi i zamknięto zaraz na klucz. Pytam, gdzie pan radca dobrodziej?... A tu ku mojej niemałej radości pan radca w pełnym mundurze, ze szpadą w ręku, blady jak trup, wysuwa się z pod kanapy i zaklina o ratunek. Uspokoiłem go jako tako, ale zaraz nazajurz prosił o urlop i otrzymawszy go „w celu poratowania zdrowia" umknął ze Lwowa!""...

Rzecz prosta, że te dziecińswa młodzieży w raportach wysyłanych do Wiednia urastały do potęgi rewolucyjnych manifestacyj!

Walka Stadjona z nienawistną mu radą narodową rozpoczęła się utrudnieniem jej obrad. Dzięki jego naciskowi musiała Rada narodowa przenieść się z gmachu OO. Dominikanów do sal instytutu Ossolińskich. I temu sprzeciwił się Stadjon ze względu na to, że posiedzenia Rady wywołują tłumne kupienie się ludności co znowu jest niebezpiecznem dla kas towarzystwa kredytowego, które mieściły się w instytucie. Wreszcie znalazła Rada stałe pomieszczenie w salach redutowych starego teatru... Tajona niechęć musiała wybuchnąć, a wybuch ten przyśpieszył sam Stadjon. Zanim czytelnicy poznają całą sprawę musimy o jednem ich uprzedzić. Oto z faktów, które w dalszym ciągu przytoczymy, wynika jasno i niezawodnie, że na koniec kwietnia przygotowywała biurokracja zamach na lud. W Wiedniu umyślił Pillersdorf użyć za pozór niezadowolenie z kwietniowej konstytucji, aby w obronie tej narzuconej „łaski" posłać wojsko i zgnieść tłumy — Stadjon zaś umyślił niewątpliwie w porozumieniu z Pillersdorfem uczynić to samo w Galicji pod pozorem niezadowolenia z formy uwłaszczenia włościan. Równocześnie nad granicą Galicji skonsygnowane wojsko moskiewskie miało na pierwsze wezwanie władz austrjackich wkroczyć i wprowadzić w czyn słowa Mikołajowego manifestu „drżyjcie narody, albowiem z nami jest Bóg"... Rzecz prosta, że główny zamach skierowany był na Lwów i Kraków.

Już z chwilą, kiedy Rada narodowa zaprotestowała przeciw bezsensowi politycznemu, jakiem była zapowiedź Stadjona zwołania sejmu stanowego, gubernator nie krył się ze swą niechęcią i otwarcie mówił o zamiarze rozwiązania Rady, z powodu, iż przekroczyła swą kompetencję. W dniu 25. kwietnia, a więc w dniu ogłoszenia kwietniowej konstytucji w Wiedniu — odbyło się uroczyste nabożeństwo w katedrze z powodu urodzin cesarskich. Obchód zamierzony był na wielką skalę, wzięła w nim udział cała gwardja narodowa, a naturalnie i Rada narodowa, która pojawiwszy się na nabożeństwie w komplecie zajęła miejsca tuż obok Stadjona. „Uzurpacja" ta srodze zirytowała gubernatora, a gdy do tego z ust Smolki dowodnie się dowiedział, że Rada w żadnym kierunku ulegać mu nie myśli — postanowił rozpędzić ją choćby gwałtem. Tymczasem w sali gmachu Ossolińskich odbywała się narada ze ranych we Lwowie członków sejmu stanowego, zwołanego jak wiadomo na dzień następny. W naradzie tej brali też udział jako goście członkowie Rady narodowej i redaktorowie pism lwowskich. Obradom przewodniczył Tytus hr. D z i e d u s z y c k i. W pierwszej chwili zarysowały się różnice zdań, niektórzy bowiem mowcy wychodząc z praktycznego stanowiska, oświadczali się choćby za takim sejmem, byle raz mieć jakąś legalną reprezentację kraju, ale dobitne, energiczne, męskie wystąpienie Dzierzkowskiego stało się podstawą porozumienia. „Niema sejmu!" zawołał wreszcie Stanisław Chojecki, a ten okrzyk zadecydował losy sejmów postulatowych w Galicji. Przed rozejściem się uchwalono kilkoma członkami sejmu stanowego wzmocnić Radę narodową i aż do czasu przeprowadzenia konstytucyjnych wyborów uważać to ciało za reprezentację opinji publicznej — zaś D z i e r z k o w s k i, który z kolei był przewodniczącym Rady, zaprosił obecnych na nabożeństwo żałobne mające się odbyć na cześć Teofila Wiśniowskiego na górze tracenia w dniu 26. kwietni t. j. nazajutrz.

Nastrój był niezwykle podniosły, każdy ze słuchaczów opuszczając gmach Ossolińskich wynosił ze sobą tę wzmacniającą otuchę, że naród stanął wreszcie na dobrej drodze, że „*jedność*", *braterstwo, zgoda*", nie są czczym frazezem. Przystąpienie delegatów sejmu stanowego do Rady było ostatnią kroplą przelewającą niecierpliwość Stadjona, w nocy z 25 na 26 polecił przy pomocy wojska zrobić rewizję w sali obrad Rady narodowej, papiery i protokoły skonfiskować, lokal zamknąć i opieczętować. Gdy członkowie Rady, stosownie do ogłoszenia, poczęli się o godzinie 6. rano zbierać celem gremjalnego udania się na nabożeństwo, gwałt już był dokonany, a u bramy stał podwójny posterunek wojskowy. Lud, który się o tem dowiedział, począł się kupić przed gmachem i głośno opowiadać o całem zajściu. Członkowie Rady uspokajali lud i mimo ulewnego deszczu czekali aż się cała Rada zbierze w komplecie. Drzwi naturalnie zostawiono opieczętowane, a nie chcąc wywoływać rozruchów nie udała się Rada do akademji, gdzie ją zaproszono, ale do prywatnego mieszkania p. Gębarzewskiego. Tu ukonstytuowano się i wybrano deputację do gubernatora z protestem przeciw jego samowoli i z żądaniem wyjaśnień. Przedtem jednak przybył naczelny komendant gwardji z pułkownikiem Wybranowskim: dowiedziawszy się o tem co zaszło z własnej inicjatywy udali się do Stadjona z żądaniem wyjaśnień.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dzieją się na ulicy, wobec stójkowych, którzy z największym spokojem patrzą na to.

Ekscesa przybrały wielkie rozmiary podczas świątecznych ferji, kiedy zjechała się cała żydowska młodzież, uczęszczająca do innych zakładów naukowych w sąsiednich miastach. Użalano się w starostwie, lecz tu zastępca kierownika, komisarz Tyrowicz* zasłaniał się tem, że brak dowodów dostatecznych, a jeśliby takowe się znalazły, wówczas to należy do sądu. Dziwna logika.

Wobec tego konferencja uchwaliła przedstawić stan rzeczy krajowej radzie szkolnej, co i uczyniono. Spodziewamy się, że tam we Lwowie znajdziemy wszyscy, tj. i nietylko profesorowie, ale w ogóle cała inteligencja skuteczniejszą pomoc, jak tu w starostwie i policji. O ile słyszałem, sprawozdanie dyrekcji jest bardzo szczegółowe, podając bowiem nazwiska wszystkich ekscedentów. O innych, podobnych przyjemnościach napiszę wam później.

Obchód Mickiewiczowski.

Odezwa. Istniejące od lat dwunastu we Lwowie towarzystwo im. Adama Mickiewicza gromadzi w swej bibljotece wszystko, co w jakimkolwiek stosunku zostaje do dzieł i żywota naszego nieśmiertelnego poety. Ponieważ jednak towarzystwo rozporządza tylko skromnymi funduszami, a bieżący rok jubileuszowy przyniósł już i przyniesie jeszcze niewątpliwie sporą wiązankę przeróżnych pism i artykułów, działalności i czci Mickiewicza poświęconych, przeto w imieniu towarzystwa apelując do patrjotyzmu rodaków, zwłaszcza redaktorów pism polskich, prosimy, by wszystkie tego rodzaju dzieła, broszury, artykuły i programy obchodów, choćby tylko przygodne, zechcieli przesyłać do bibljoteki towarzystwa na ręce jego bibljotekarza dra Kornelego Hecka we Lwowie ul. Sapiehy l. 21. (lub IV. gimnazjum). Ufamy, że szanowni rodacy zrozumieją ważność podobnego zbioru i nie zechcą pozwolić, aby te rozproszone objawy czci dla twórcy „Pana Tadeusza" zaginęły bezpowrotnie dla naszych przyszłych pokoleń.

Redakcje wszystkich pism polskich, gdziekolwiek wychodzących, upraszamy o łaskawe przedrukowanie niniejszej odezwy.

Z wydziału tow. im. Adama Mickiewicza.

Modlitwa ks. Marka. W akcie II. w scenie czwartej „Konfederatów Barskich" wkłada nieśmiertelny nasz Adam w usta bohaterskiego kapłana przepiękną, rzewnym pietyzmem owianą, modlitwę, gdy księdz, otoczony strzelcami i góralami, błaga Bogarodzicę o wyjednanie u Pana przebaczenia dla Polski i odwołania posłanego „z gniewem swym anioła".

Do tej pięknej modlitwy, ułożył znany kompozytor Jan Czubaki, udatną muzykę i przysporzył tem samem naszej literaturze muzycznej utworu pełnego cech artystycznych. Melodja pociągająca, a łatwa, doskonale dostrajająca się do gorących słów O. Marka, nadaje się do wypełnienia ną każdego punktu programu wokalno-muzycznego w czasie zbliżającego się tygodnia Mickiewiczowskiego, a tem więcej godna polecenia, że napisana na solo, duet i chóry, i w każdej wykonana kompozycji imponującą czyni wrażenie. Utwór zaleca się nadto taniością i artystycznym wyglądem.

Rozstrzygnięcie konkursu na ilustracje do odezwy, wzywającej do składek na pomnik Mickiewicza we Lwowie nastąpiło onegdaj. Pomimo, iż komisja konkursowa ze względu na nagłości wyznaczyła tylko 5 dni czasu do nadesłania projektów na afisz, wzywający do składek na pomnik nieśmiertelnego wieszcza, artyści lwowscy nadesłali ich 9. Komisja przyznała pierwszą nagrodę w kwocie 100 koron projektowi „Hołd Zosi", nadesłanemu jak się pokazało, przez p. Stanisława Rejchana. Drugą nagrodę otrzymał projekt „Iris" p. Dębańskiego.

Uroczystość Mickiewiczowska w Stanisławowie została z powodu niemożności odsłonięcia w bieżącym miesiącu pomnika, odłożoną na dzień 10. lipca br. Roboty około ufundamentowania pomnika i postumentu są na ukończeniu.

Marja Konopnicka przybędzie w drugiej połowie bieżącego miesiąca do Lwowa i wygłosi w sali ratuszowej odczyt, na dochód funduszu stypendyjnego im. A. Mickiewicza. Urządzeniem odczytu zajmie się „Czytelnia kobiet".

Posiedzenie komitetu dla budowy pomnika A. Mickiewicza we Lwowie, odbędzie się w niedzielę o godz. 11 przed południem w gmachu Politechniki (na 1. piętrze).

Odezwa.

Otrzymujemy następujące pismo: Dnia 4. maja r. b. wybuchł pożar w gminie Jastkowice w powiecie tarnobrzeskim. Z powodu silnego wiatru ratunek był niemożebny, to też spłonęło pięćdziesiąt jeden zagród (przeszło sto zabudowań gospodarskich) i kościółek. Przeszło pięćdziesiąt rodzin znajduje się bez dachu, bez kawałka chleba i bez jutra. Nędza i rozpacz — oto wszystko, co pozostało nieszczęśliwym pogorzelcom; klęska ta jest ze względu na zeszłoroczny nieurodzaj, a na tegoroczny ciężki przednówek, — dotkliwszą i straszniejszą. Pomoc doraźna jest rzeczą konieczną. W tym celu zawiązał się komitet ratunkowy, który w imię miłości chrześcijańskiej bliźniego zwraca się z gorącą i uprzejmą prośbą do publiczności o wsparcie dla nieszczęśliwych pogorzelców. Otrzeć łzy rozpaczy i nędzy — podać rękę ratunku tym nieszczęśliwym — a tem samem spełnić chrześcijański obowiązek miłości — jest powinnością każdego dobrze chrześcijanina — to też mamy nadzieję, że przysłanymi datkami potrafimy chociaż w części i na razie przyjść z pomocą tym, którzy jej obecnie tak bardzo potrzebują.

Datki, chociażby najskromniejsze, prosimy nadsyłać na ręce podpisanych członków komitetu.

Prosimy również i inne pisma o ogłoszenie tej odezwy.

Ks. *Tomasz Grodecki*, jubilat, honorowy kanonik katedry przemyskiej, rudnicki dziekan i proboszcz pysznicki, poczta Pysznica. *K. Terlecki*. Jastkowice poczta Rozwadów nad Sanem.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 10. maja.

O godz. $5\frac{1}{2}$ w parku Kilińskiego koncert muzyki wojskowej 30 pp.

O godz. 6. w sali instytutu chemicznego przy ul. Długosza posiedzenie towarz. przyrodników im. Kopernika.

Teatr hr. Skarbka: „Ćmy nocne", dramat; „Poczciwiec", komedja i „Pietro Caruso", dramat. Początek o godz. $7\frac{1}{2}$ wieczorem.

W „Skale" o godz. $7\frac{1}{2}$ wiecz. uroczysty wieczór muzyczno-deklamacyjny ku uczczeniu 107ej rocznicy konstytucji 3. maja.

Kalendarz. Wtorek (10.): Izydora oracza. — Wschód słońca o godzinie 4 minut 33, zachód o godzinie 7. minut 20.

† **Ryszard Ruszkowski**, artysta sceny lwowskiej, autor dramatyczny, zmarł wczoraj rano po dłuższej chorobie. Obszerniejszy życiorys zmarłego zamieścimy jutro.

Uroczysty obchód jubileuszu papieskiego odbył się w niedzielę w Przemyślu i pod każdym względem wypadł wspaniale.

Zasiłki na budowę kościołów. W budżecie funduszu krajowego na rok 1898 wyznaczył sejm do rozporządzenia wydziału krajowego ryczałt w kwocie 1000 zł. do rozdziału tytułem zasiłków dla kościołów i kaplic niezaopatrzonych. Kilka komitetów parafjalnych wniosło petycje do sejmu o subwencje na budowę i restaurację kościołów i w uwzględnieniu tych petycyj wyznaczył sejm ryczałt na zasiłki.

Z ryczałtu tego udzielił wydział krajowy następujące zasiłki: na naprawę cerkwi w Ostrowie w pow. jarosławskim 100 zł.; na budowę cerkwi w Monasterzu dereżyckim w pow. drohobyckim 100 zł.; na upiększenie i dokończenie budowy cerkwi w Korzelicach w pow. przemyślańskim 100 zł.; na dokończenie budowy kościoła w Berezowicy w pow. zbaraskim 200 zł; na budowę cerkwi w Machnowie w pow. rawskim 100 zł.; na budowę kościoła w Turce 200 zł.; na budowę cerkwi w Słobódce dżuryńskiej w pow. czortkowskim 200 zł.

Zasiłki dla ochronek. W budżecie funduszu krajowego na rok 1898 wyznaczył sejm ryczałt w kwocie 1800 zł. do rozporządzalności wydziału krajowego na zasiłki dla ochronek. Z ryczałtu tego przyznał wydział krajowy następujące zasiłki: zakładowi sierot w Iwoniczu, pozostającemu pod opieką SS. Felicjanek 50 zł.; ochronce dla dzieci w Tarnopolu, pozostającej pod opieką PP. Ekonomek z towarzystwa św. Wincentego à Paulo i SS. Służebniczek 50 zł.; ochronce dla dzieci w Rzeszowie, pod pieką SS. Felicjanek 50 zł.; schronisku ks. Bosco w Miejscu Piastowem, pozostającem pod opieką ks. Bronisława Markiewicza 50 zł.; towarzystwu ochronek chrześcijańskich we Lwowie dla pięciu ochronek 500 zł.; komitetowi ochronki dla małych dzieci w Krakowie 550 zł; ochronce im. Wojciecha Biechońskiego w Gorlicach 50 zł.; zakładowi dla sierot i zaniedbanych dzieci w Stryju, pozostającemu pod opieką SS. Serafitek 50 zł.; ochronce w Besku, pozostającej pod opieką SS. Felicjanek 150 zł.; ochronce dla biednych dzieci w Zbarażu, pozostającej pod opieką SS. Felicjanek 150 zł; stowarzyszeniu dla małych dzieci w Podgórzu, pozostającemu pod opieką SS. Felicjanek 100 zł.; instytutowi SS. Służebniczek N. Panny Marji w Krzywczu 50 zł.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór ks. Edwarda Janickiego, proboszcza w Jedlicach, na zastępcę prezesa rady powiatowej w Krośnie; wybór Stefana Moysy Rosochakiego, właściciela dóbr w Rudnikach, na prezesa, a dr. Mikołaja Krzysztofowicza, właściciela dóbr w Załuczu, na zastępcę prezesa rady powiatowej w Śniatynie.

Robotnicy magistraccy przedłożyli wczoraj prezydentowi miasta szereg swoich żądań, wśród których znajduje się ograniczenie godzin pracy, zniesienie robót akordowych i nocnych, polepszenie zarobku, czternastodniowe wypowiedzenie i asekuracja na wypadek choroby. P. prezydent przyrzekł zbadać sprawę i w miarę słuszności uwzględnić żądania robotników.

Ze sfer kolejowych. Inżynier Edward Bielański z dyrekcji kolejowej w Lincu mianowany naczelnikiem nowej ogrzewalni w Czortkowie. — Inżynier Alfred Kirschner przeniesiony ze Stanisławowa do Czerniowiec — oficjał Zygmunt Donnersberg z Czerniowiec do Stanisławowa. — Helena Henischowa przyjętą została do stan. dyrekcji jako manipulantka, a Czesław Radwański jako asystent i przydzielony do Tyśmienicy. — Przyjęty Karol Gellner jako aspirant. — Przeniesieni inżynier adjunkt Jan Mach ze Stanisławowa do Kołomyi — aspirant Józef Witoszyński z Rohatyna do Halicza.

Samowolny zakaz. W nr. 121 *Dziennika* przytoczyliśmy pod powyższym tytułem notatkę z czasopisma ruskiego *Ruslan* w sprawie zakazu zbierania na rzecz gr. kat. duszpasterzy dobrowolnych składek wielkanocnych. W kwestji tej od kierownika starostwa w Tłumaczu hr. Maurycego Dzieduszyckiego otrzymujemy następujące sprostowanie:

„Na otrzymane zażalenia rozporządzeniem z d. 2 kwietnia b. r. l. 8615 zwróciłem uwagę gr. kat. urzędów parafjalnych w tutejszym powiecie, że zbieranie składek bez pozwolenia władzy jest zakazane, nie dając żandarmerji specjalnych poleceń, lecz tylko udzielając tejże odpis tego rozporządzenia do wiadomości. Zakaz ten nie dotyczył dobrowolnych datków udzielanych duchowieństwu w czasie pełnienia funkcyj religijnych. Również niezgodne jest z prawdą, ażeby w jakiejkolwiek miejscowości tutejszego powiatu żandarm księdza chodzącego od chaty do chaty, aby poświęcać wieśniakom przygotowane na święta jadło, zatrzymał i złajawszy go, rozkazał pałamarzowi niosącemu za księdzem kobiałkę z darami, zanieść do kancelarji gminnej, gdyż tylko w ruski wielki poniedziałek, a więc w czasie, kiedy jeszcze jadło nie poświęca się, we wsi Roszniowie, spostrzegłszy żandarm pałamarza cerkiewnego, niosącego za miejscowym plebanem w kobiałce jaja uzbierane po chatach, zwrócił w grzeczny sposób uwagę plebana, że zbieranie składek bez pozwolenia jest wzbronione. Na zażalenie dotyczącego plebana obiecałem sprawę zbadać i spowodować plebanowi wynagrodzenie szkody. — Tłumacz dnia 4 maja. Kierownik starostwa *Dzieduszycki*.

Wypadek kolejowy. Onegdaj pociąg pocztowy drogi żelaznej nadwiślańskiej, idący z Mławy do Warszawy, wykoleił się na stacji Praga Nadwiślańska. Katastrofa wydarzyła się przy samej stacji na jednej ze zwrotnic, kiedy pociąg zbliżał się do peronu. Przyczyną wykolejenia się lokomotywy było złe nastawienie zwrotnicy; maszynista zatrzymał maszynę, nastąpiło jednak silne wstrząśnienie i lokomotywa całym ciężarem wryła się w piasek. Na nią zaś wtoczył się wagon towarowy i pocztowy, następne dwa wagony klasy 3 również doznały uszkodzeń. Lokomotywa jest mocno uszkodzoną. Pasażerowie na szczęście wyszli cało. Nie wielkie rany odnieśli maszynista i urzędnik pocztowy.

Zabójstwo. Na Folwarkach pod Brodami zabił gospodarz Bełdyna swą żonę, która w obronie córki, bitej przez ojca, została tak mocno uderzoną przez męża w głowę, że na miejscu wyzionęła ducha.

Śmierć od pioruna. Z Jodłowy donoszą: Dnia 5. bm. między godz. 3. a 4. popołudniu od uderzenia piorunu poniósł śmierć tutejszy zarządca dóbr Rościszewski, powszechnie szanowany i wysoce ceniony.

Pożar fabryki. W nocy z dnia 4 na 5 bm. w Sosnowcu wybuchł groźny pożar w fabryce rur, kotłów i wyrobów mechanicznych towarzystwa akcyjnego Fitznera i Gampera. Straty są dość znaczne.

Dwie miarki. Niejaki pan Bodisko w *Moskowskich Wiedomostiach* powiada, że w gubernjach Królestwa Polskiego urzędnicy rozmawiają z publicznością po polsku i pyta się:

„Gdzie więc mówią po rosyjsku i gdzie Polacy przywykać mają do ogólno-państwowego języka?...

„Przypatrzcie się, co pod tym względem robi się w sąsiednich Niemczech; dość przejechać w Sosnowicach granicę i dojechać do polskiego miasteczka pogranicznego Katowic, a już zupełnie nie słychać mowy polskiej. Urzędnik niemiecki nie sprzedaje i nie sprzeda ani swej narodowości, a w szczególności swego języka i żaden administrator niemiecki nie wypowie ani słówka polskiego, a tymczasem w Polsce niemieckiej nikt nie myśli o jakiejś „ugodzie" między Polakami a Niemcami. Każdy wie, co do niego należy i wie, że ramy, w których został postawiony, winny być silnie bronione w imię prawa.

„Jeżeli nasi urzędnicy nie szanują ani siebie, ani Rosji, jeżeli nie stoją na wysokości idei narodowej rosyjskiej w obronie interesów rosyjskich, to należy ich zmienić, ażeby zachowali się należycie, by nie kompromitowali ani siebie, ani władzy rosyjskiej, ani polityki rosyjskiej na kresach rosyjskich."

Do słów powyższych *Gazeta Warszawska* dodaje dopisek następujący:

Z tego wszystkiego taki wniosek, że *Moskowskija Wiedomosti* cieszą się, iż Niemcy wynaradawiają Polaków. A przecież, o ile wiemy, redaktorzy tego pisma uważają się za Słowian.

Wiadomości osobiste. Cesarz przyjął w sobotę ministra Jędrzejowicza na dłuższem prywatnem posłuchaniu.

Mianowania. Dr. Alfred Ebenhoch, poseł do sejmu i do rady państwa, mianowany marszałkiem krajowym Austrji Górnej.

Inspektorowie podatkowi Jerzy Jaworski, Juljusz Fischer, Włodzimierz Szankowski i Paweł Dziopiński mianowani starszymi inspektorami w obrębie galicyjskiej dyrekcji skarbu.

Sekretarz skarbowy Walenty Hischtin mianowany radcą skarbowym, starszy inspektor podatkowy Adolf Józef Frank sekretarzem skarbowym.

Odznaczenia. Admirał Ripper, Krakowianin, który na pancerniku „Marja Teresa" wyjechał na Kubę, otrzymał krzyż rycerski orderu Leopolda.

Poseł młodoczeski do rady państwa Karol Adamek otrzymał order korony żelaznej trzeciej klasy.

Z „Czytelni akademickiej". Z powodu 50-letniego jubileuszu wydawnictwa *Gwiazdki Cieszyńskiej*, przypadającego dnia 6. b. m., wydział „Czytelni akademickiej" wystosował do redakcji *Gwiazdki* następujący telegram: „Redakcja *Gwiazdki Cieszyńskiej* — Cieszyn. Nieustraszonym szermierzom sprawy narodowej na Szląsku w uznaniu pięćdziesięcio-letniej pracy nad uświadomieniem polskiego ludu i obrony świętych praw jego, szlemy imieniem młodzieży akademickiej lwowskiej wyrazy wdzięczności i hołdu, *Gwiazdce* życzenia, aby dalej wiodła szląski lud polski do odrodzenia i zwycięstwa.

Wydział „Czytelni akademickiej".

Walne zgromadzenie delegatów, pracujących i reprezentantów pracodawców kasy chorych miasta Lwowa odbyło się onegdaj przed południem w sali ratuszowej.

Obrady zagaił p. Besen, poczem członek zarządu p. Nacher przedłożył sprawozdanie z czynności zarządu w ubiegłym roku.

Kasa chorych liczyła w roku 1897 przeciętnie 8000 członków, zasiłków wypłacono 24.410 zł. 32 ct., na lekarstwa wydano około 12.000 zł., na opłatę szpitala 4.600 zł., na pogrzeby zaś wypłacono około 1.500 zł.

Sprawozdanie przyjęto do wiadomości, poczem na wniosek p. Litwina, uczyniony imieniem wydziału nadzorczego, uchwalono zarządowi absolutorjum, a na wniosek dra Wassera wyrażono zarządowi uznanie za gorliwą pracę około dobra kasy i w niej ubezpieczonych.

Charakterystycznym jest fakt, iż podczas dyskusji jeden z robotników skarżył się, że są tacy pracodawcy — żydzi naturalnie — którzy odbierają od robotników opłaty do kasy chorych, a robotników nie ubezpieczają i opłat tych nie wnoszą. Iście po żydowsku! Brać pieniądze, a nie dawać nic! *Geszeft!*

Dalej uchwalono wezwać zarząd, aby energiczniej ściągał wkładki od pracodawców żydów — wnioskodawcą był p. Joachim Frenkiel, a na wniosek p. K. Ostaszewskiego, właściciela „Drukarni polskiej" aby dołączał spis pracodawców zalegających z opłatami. Nadto na wniosek tego ostatniego uchwalono wyrazić uznanie wszystkim lekarzom kasy chorych bez wyjątku za ich pełną ofiarności i poświęcenia działalność.

Rezygnacji zarządu nie przyjęto, a kierownikowi kasy chorych, p. Hudecowi, wyrażono podziękowanie za energiczne prowadzenie spraw.

Po przyjęciu kilku zmian statutu, między innemi: zmiany zaprowadzającej w kasie chorych ubezpieczenie sług domowych, przystąpiono do wyborów.

Członkami wydziału nadzorczego zostali wybrani:

a) z grona pracodawców: Walenty Hodak, dr. Edward Lilien, Juljan Zgórski, Maurycy Fleck.

b) z grona pracujących: Zygmunt Kitaj, kand. adw.; Juljusz Popiel, aptekarz; Ignacy Nikorowicz, dziennikarz; Marek Boritz, subj. handl.; Stanisław Bobelak, urz. bank.; Adolf Walewski, art. dramat.; Gabrjel Steigelfest, kant.; dr. Józef Wielohowski, kand. adw.

Zastępcami z grona pracodawców: Mikołaj Ludwig i Jonas Ehrlich, z grona pracujących zaś: Karol Różyczka, kominiarz; Mieczysław Szydłowski, handl.; Stanisław Bineluchowski, piekarz; August Gütter, werkmistrz gazowni.

Przy uzupełniającym wyborze członkiem zarządu wybrano p. Fr. Wysockiego, art. dram.; członkami sądu polubownego pp. Piotra Litwina, piekarza i Leona Löwenherza, kantorzystę.

Na tem obrady zakończono.

„Gwiazda" lwowska obchodziła w niedzielę, 30 rocznicę zawiązania się. Rano udali się członkowie stowarzyszenia gremjalnie ze sztandarem do kościoła OO. Franciszkanów celem wysłuchania solennego nabożeństwa. O g. 12 w południe zebrali się w wielkiej sali swojego gmachu i tu odbył się nerw uroczystości jubileuszowej. Gości i uczestników powitał prezes p. Walichiewicz serdecznemi słowy, poczem chór odśpiewał kantatę. Kurator tow. p. Tadeusz Romanowicz ze znaną swadą przemówił jako jeden z założycieli „Gwiazdy" i jej pierwszy sekretarz. Następnie odbyło się wspólne śniadanie, przeplatane toastami, a popołudniu wszyscy uczestnicy jubileuszu wzięli udział w uroczystości ludowej, urządzonej u stóp kopca unji lubelskiej. Wieczorem w sali „Gwiazdy" odbył się uroczysty obchód konstytucji 3 maja z udziałem artysty dramatycznego p. Woleńskiego, p. St. Tarnawskiego, fortepianisty p. Podlachy itp. Dr. Tadeusz Dwernicki wypowiedział odczyt o 3 maja.

Z izby sądowej. Rozprawa karna przeciw Wasylowi i Fedkowi Kobyluchom, oskarżonym o zamordowanie szwagra, skończyła się w sobotę. Pomimo, iż z 21 świadków ani jeden nie zeznawał zbyt korzystnie dla obwinionych, pomimo ciemnego tła, na jakiem odbywał się cały ten krwawy epizod, uwolniono Kobyluchów od zarzuconej im zbrodni morderstwa, za którą istnieje tylko jedna kara: śmierć — a skazano ich za zabójstwo, jednego na 9, drugiego na 8 lat ciężkiego więzienia. Wynik procesu należy uważać za świetny sukces obrońców, dra Sumpera i dra Tadeusza Dwernickiego.

Samobójstwo. Onegdaj późnym wieczorem z balkonu drugiego piętra domu l. 24 na ul. Czarnieckiego rzuciła się na bruk podwórzowy pani Helena Ł., żona jednego z wyższych urzędników magistratu lwowskiego. Przyczyną rozpaczliwego postępku był rozstrój umysłowy. Śmierć nastąpiła natychmiast.

Kurs psychologji. Na zaproszenie kółka naukowego tow. bratniej pomocy słuchaczów politechniki rozpoczął prof. uniw. dr. Twardowski w sali tego klubu szereg wykładów, które w dwunastu godzinach obejmą cały kurs psychologji. Pierwszy wykład odbył się w sobotę wieczorem i zgromadził około 40 techników i kilka pań. Prof. Twardowski zapowiedział, że z powodu szczupłości ram naszkicuje tylko psychologję zdrowego człowieka, uwzględniając objawy zwyrodnienia o tyle tylko, o ile to będzie potrzebne do zrozumienia zakreślonego tematu — poczem dał ogólne ramy nauki psychologji. Wykład wypowiedziany z ogromną jasnością, zainteresował słuchaczy w wysokim stopniu, co objawiło się kilku interpelacjami, odnoszącemi się do treści wstępnej prelekcji. Wstęp na wykłady wolny. Odbywać się będą co wtorku i soboty. Kółku naukowemu tow. bratniej pomocy należą się słowa uznania za to, iż tak trafnie i poważnie pojmuje swoje zadanie, a prof. Twardowskiemu będzie młodzież politechniczna niezawodnie bardzo wdzięczna za bezinteresowny wykład tak pięknej nauki.

Fałszywe oskarżenie. Przed kilku dniami powtórzyliśmy za dziennikami wiedeńskimi wiadomość, iż jeden z adwokatów tamtejszych wniósł imieniem swego klienta Fritza Kistenmanna skargę do sądu karnego przeciw hr. Edmundowi Henrykowi Potockiemu o wyłudzenie 1500 fr. Nadto doniosły te pisma, że hr. P. uciekł i nie wiadomo, gdzie ma przebywać. Tymczasem okazuje się obecnie, że notatka ta nie zgadza się z prawdą i chyba obliczoną była na wywarcie presji na rodzinę hr. Potockiego. Wzmiankowany bowiem hr. Edmund Henryk Potocki mieszka stale we Lwowie, a w d. 6. bm., jak nam donoszą ze Stanisławowa, odbyła się w tamtejszym sądzie karnym rozprawa przeciwko niemu o występek lekkomyślnej krydy. Hr. Potocki stanął. Trybunał, któremu przewodniczył radca Hofmokl, po wywodach obrońcy, adwokata dr. Bronisława Ostaszewskiego *uwolnił* hr. Potockiego od wszelkiej odpowiedzialności. Wykazano bowiem, że nietylko nie było — jak to podawano — passywów na 1.200.000, gdyż rzeczywisty stan bierny jest o kilkakroć stotysięcy niższy, ale ponadto wykazała rozprawa, że w chwili otwarcia konkursu stan majątku hr. P. był zupełnie czynny.

Pamięć konstytucji 3. maja obchodziły wczoraj lwowskie stowarzyszenia rękodzielnicze i robotnicze „Jedność", „Przyjaźń", „Gwiazda" i „Czytelnia kolejowa". W tym celu odbyły się wieczorki z deklamacjami, muzyką i śpiewem, zastosowane treścią i nastrojem do wielkiej dziejowej rocznicy. Popołudniu zaś zabawa ludowa zgromadziła u stóp „Kopca Uunji Lubelskiej" kilkaset osób, które przy dźwiękach muzyki spędziły parę godzin.

Na stację ratunkową przywieziono wczoraj Antoniego Chuzarela, nadzorcę robotników jednej z tutejszych firm, którego podwładni pokłuli nożami. Opatrzono go i odstawiono do szpitala. Rany są niebezpieczne.

Mark Twain, znakomity humorysta amerykański, bawi we Lwowie. Przyjechał wczoraj wieczorem, a odjeżdża dziś, zatrzymał się bowiem tylko w przejeździe z Rosji. Jeden z panów, który miał sposobność spotkać go na zebraniu towarzyskiem w Wiedniu, poznał go na dworcu kolejowym i zbliżywszy się „zdemaskował" *incognito* głośnego Amerykanina. W kilkuminutowej rozmowie rzekł Twain, że ma już dość zapachu rosyjskiego dziegciu, a chociaż tutaj jeszcze nie czuć perfum, to przecież znać, iż zaczyna się europejskie powietrze. Obawiamy się, że po kilkugodzinnym pobycie we Lwowie prysną złudzenia Marka Twaina co do tego powietrza, zwłaszcza, gdy pozna tutejszy system skrapiania ulic.

Austro-węgierskim konsulem jeneralnym w Warszawie zystał dotychczasowy sekretarz legacji sofijskiej br. Hoenning O'Carrol.

* **Czytelnia katolicka** zapowiedziała na wtorek 10. maja br. pogadankę księdza Alfreda Wróblewskiego „O opiece nad terminatorami lwowskimi". — Początek o godzinie 7.

* **Posiedzenie** polskiego tow. przyrodników im Kopernika odbędzie się we wtorek d. 10. bm. o godz. 6. wieczorem w sali instytutu chemicznego.

* **Ślub** dr. Leopolda Schellenberga, lekarza tutejszego, z panną Olgą Ammé, córką p. Jana Ammé i p. Krystyny z Behrensów, odbędzie się w Hamburgu d. 14. bm.

* **Pierwszy festyn** w bieżącym sezonie odbędzie się już d. 15. bm. na Wysokim zamku staraniem ruchliwego towarzystwa śpiewackiego „Echo." Obfity i urozmaicony program, oraz sympatja jaką cieszy się „Echo" w szerokich kołach publiczności lwowskiej, zapewniają tej zabawie powodzenie.

Zmarli:

W Iwanikówce w powiecie stanisławowskim Romuald Niedzielski, właściciel Iwanikówki, członek rady pow. bohorodczańskiej, żołnierz b. wojsk polskich z r. 1863, zamiłowany gospodarz.

Jan Kotyrha, urzędnik pocztowy w Krakowie w 24 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we wtorek „Ćmy nocne", dramat w 1 akcie Świeżawskiego, „Poczciwiec", komedja w 1 akcie K. Rojana i „Pietro Caruso", dramat w 1 akcie Roberta Bracco; jutro w środę „Kasia", sztuka; we czwartek „Dwaj urwisze", sztuka.

„Gwiazdka Cieszyńska" święciła d. 6. bm. 50-letni jubileusz istnienia. *Gwiadka* wydała z tego powodu numer jubileuszowy, a jako dodatek dołączyła pierwszy numer z d. 6. maja 1848 r. *Tygodnika cieszyńskiego* poprzednika *Gwiazdki.*

„Srebrne przędze". *Poezje K. Sławity. Tarnów. 1898. Str. 35.* Autor tego zbiorku wierszy nosi mundurek gimnazjalny z trzema złotymi paskami po obu stronach kołnierza i liczy siedmnaście wiosen. Jest więc fenomenem na półkach księgarskich i to go robi interesującym. Być może, że się z czasem rozwinie na Tetmajera nr. 2. i będzie w wolnych od zajęć poetyckich chwilach pisywał powieści w *Czasie* — ma już nawet dużo cech wspólnych z tym poetą. Siedmnastoletnie serce owija przedwcześnie delikatna mgła pessymizmu, a w siedmnastoletnim mózgu rodzi się filozoficzna tęsknota do obszarów, bezkresów i t. p. Razem oba te czynniki dały młodemu poecie impuls do utkania srebrnej przędzy dwudziestu kilku wierszyków, wśród których obok leciutkiego i naturalnie robionego (co jest zamarkowane z prawdziwie mołdzieńczym brakiem wprawy) niezadowolenia i *Weltschmerzu*, obok naiwnych dźwięków i prymitywnej formy, zdarza się tu i ówdzie wierszyk wcale ładny. Zbiorek zaczyna się poetyckim opisem czterech pór roku. Naturalnie w rubryce „Wiosna" mieści się konieczna refleksja na temat kontrastu odrodzonej przyrody i zagasłego serca, które ma lat... siedmnaście.

...Czemuż, choć ziemia cała radosna.
Moje się serce jedynie smuci?
Ach, bo ma wiosna, ach, bo ma wiosna
Błysła, zagasła i nie powróci.

Przebaczmy młodemu poecie ten wykwit zachwycającej wiary w możność wprowadzenia czytelnika w błąd co do niepowrotności jego wiosny i przeczytajmy resztę wierszyków. Najsłabsze są poświęcone cieniom Mickiewicza, Asnyka i Ujejskiego. Trochę deklamacji, patrjotycznego patosu i okolicznościowych okrzyków składają się na te poezje, które ostatecznie mogłyby już K. Sławicie dać prawo do pisywania prologów i kantat, ale nie dawałyby pochlebnego wyobrażenia o jego talencie. Dopiero w pozostałych, nastrojonych na nutę melancholji, rozchyla się ta młodziutka dusza i po za osłonką łatwo zrozumiałych obcych wpływów, przyswojonych sobie powierzchownie, pozwala dostrzedz ogniki kiełkującego talentu. Dusza ta jest wrażliwa, skłonna do zadumy i tęsknoty, nosząca w sobie zarodki przyszłych rozdźwięków z światem praktycznym. Sonety: „Marzenie", „Święta noc", „Czy ty pojmujesz nocną ciszę", „Tęsknota" i wiersz „Echa przestrzeni" ze swoim smętnym nastrojem posiadają świeżość nocy wiosennej.

...czuję znów życie,
Lecz życie inne, życie natchnione —
Gwiazdy mi płoną jaśniej w błękicie,
... a wtenczas czuję; — czuję i tworzę!
Niech Pan Bóg pomaga.

a. c.

Z izby sądowej.

Czerniowce 7. maja.

(P. sędzia Bikales przed sądem).

W środę toczyła się przed trybunałem apelacyjnym tutejszego sądu krajowego jedna z owych rozpraw, które dość jasno dowodzą jak słuszne są protesty, podnoszone nieustannie przeciw dopuszczaniu żydów do urzędów. Rozprawa ta jest o tyle klasyczną, że jaskrawe światło rzuca na pojęcie o moralności u żydowskich sędziów. Znaną jest powszechnie rozprawa karna, odbyta 26. lutego b. r. przeciw *Gazecie Kołomyjskiej* za to, że swego czasu doniosła, sędzia pow. Turzański i adjunkt Bikales z Zastawny nawzajem się policzkowali. Oskarżeni redaktorowie powołali się na licznych świadków, a koniec był ten, iż pomimo stanowczego zaprzeczenia ze strony pp. Bikalesa i Turzańskiego przysięgli zaprzeczyli jednogłośnie i oskarżonych redaktorów uwolnili.

Zaledwie ta sprawa p. Bikalesa ucichła, już druga stała się przedmiotem ogólnej dyskusji. Ten sam p. Bikales, który według twierdzeń *Gazety kołomyjskiej*, policzkował się z p. Turzańskim, w listopadzie r. z. od lekarza sądowego w Zastawnie dra Draucza na dziedzińcu znowu otrzymał policzek, który pokornie przez 6 tygodni nosił, zanim się zdecydował dra Draucza przed sąd zapozwać. Celem przeprowadzenia rozprawy delegowano sąd w Kocmaniu, przed którym się toczyła 14. lutego br. rozprawa, która dość zajmujące wykryła szczegóły. Oto dr. Draucz podpisywał p. adjunktowi Bikalesowi weksle; pewnego razu dr. Draucz odmówił podpisu na wekslu: to p. sędziego tak oburzyło, iż postanowił na lekarzu się zemścić, a to w ten sposób, że nie wzywał go odtąd do komisyj sądowych, tylko lekarza sądowego z Kocmania, dra Wojewódkę, który naturalnie oprócz zwykłych taks, także każdą razą likwidował należytość za podróż z Kocmania do Zastawny i napowrót.

Razu pewnego, a było to dnia 18. listopada, dr. Draucz, spotkawszy dra Wojewódkę przed pomieszkaniem Bikalesa, zapytał go, czego tu szuka, a otrzymawszy odpowiedź, iż został zawezwany przez sędziego Bikalesa na komisję, wszedł do pomieszkania tegoż, aby go zapytać, dlaczego systematycznie go pomija.

Po krótkiej sprzeczce, podczas której obaj aż do dziedzińca doszli, Draucz wymierzył p. Bikalesowi policzek. Przy rozprawie sądowej Draucz przyznał się do winy, twierdząc, że Bikales, kiedy mu odmówił podpisu na wekslach, groził mu, iż go to dość będzie kosztować. Bikales sam znowu przyznał, iż podpisów dra Draucza potrzebował, natomiast świadek Wojewódka potwierdził, jakoby Bikales wobec świadka się odgrażał: *Ich werde ihn empfinden lassen.* Pierwszy sędzia, adjunkt Weissmann, zasądził dra Draucza na 30 zł. grzywny, trybunał apelacyjny zaś, przyczyniając się do wywodów obrońcy dra Horna, zmniejszył karę na 15 zł.

Rozprawa powyższa bądź co bądź jest argumentem trafnym dla przekonania tych, którzy się oburzają na niedopuszczanie żydów do urzędów. Rzecz dziwna, że ten sam p. Bikales ma już jakieś osobliwe szczęście. Przed kilkoma laty niemile miał spotkanie z pewnym koncypjentem adwokackim na laski i parasole. Głośną stała się następnie sprawa jego z Turzańskim i *Gaz. kolom.* Obecnie zaś znowu nosi odciski palców dra Draucza na swojej twarzy. Rzecz charakterystyczna, że p. Bikales cieszy się wielkimi względami swoich przełożonych; nie jest to prawdziwie żydowskie szczęście?

Tarnopol 6. maja.

(Defraudacja w filji banku hipotecznego.)

Wczoraj przed zwykłym trybunałem odbyła się tu rozprawa o sprzeniewierzenie, dokonane w filji tut. banku hipotecznego przez Tadeusza Gedroycia. Po odczytaniu aktu oskarżenia, na pytanie przewodniczącego, czy podsądny czuje się winnym zarzuconej mu zbrodni — Gedroyć odpowiedział: Tak jest, przytoczone tu w akcie okoliczności są zgodne i czynów tych się dopuściłem z świadomością. Przew.: A gdzieżeś pan pieniądze strwonił? Osk.: W tinglach kawiarnianych ze śpiewaczkami. Pytany jako świadek dyrektor filji banku Nikorowicz, czy strony prywatne, które lokowały swe kapitały, są narażone na jakiekolwiek straty — odpowiedział, że nikt ani centa nie ponosi szkody. Wobec czego po jędrnem przemówieniu prokuratora, a jeszcze dosadniejszej obronie p. Hryniewieckiego, trybunał po 20-minutowej naradzie wydał wyrok zasądzający Gedroycia na 8 miesięcy ciężkiego więzienia, obostrzonego dwurazowym postem w miesiącu. Podsądny widocznie uradowany tak niskim wymiarem kary, przyjął wyrok.

Sytuacja.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Praga 9. maja. Organ dra Gregra *Hlasy Podripsky* żąda natychmiastowego zwołania kongresu stronnictwa, który przywróciłby dawny czeski program prawnopaństwowy i usunął oportunizm przywódców młodoczeskich, jaki się dziś spostrzegać daje.

Gdyby zarząd stronnictwa nie chciał zwołać kongresu albo też wykluczył z udziału żywioły radykalne, w takim razie podripska komisja stronnictwa sama ten kongres zwoła.

Praga 9. maja. Wczoraj wieczorem odbyło się zgromadzenie tak zwanego młodszego czeskiego towarzystwa literackiego, na które przybyło wielu socjalnych demokratów i kilku anarchistów. Zgromadzenie zaprotestowało przeciwko temu, jakoby, — jak piszą niektóre pisma czeskie — teatr narodowy został sprofanowany przez gromadne zwiedzenie go przez socjalno-demokratycznych robotników czeskich.

Po zgromadzeniu pociągnęli wszyscy, śpiewając pieśni socjalistyczne, przed redakcję *Narodnich Listów*, przed mieszkanie burmistrza dr. Podlipnego i przed ratusz i wydawali okrzyki: Hańba!

Wiedeń 9. maja. Do *Neues Wiener Tagblattu* donoszą z Budapesztu, że rząd węgierski, który nie może dłużej czekać na wyższe dochody z podatku konsumcyjnego, bez względu na wniesione już przedłożenie ugodowe, wnosi w tych dniach odrębne przedłożenie o podniesienie podatku konsumcyjnego dla Węgier i będzie się domagał natychmiastowego traktowania tej sprawy.

Praga 9. maja. *Narodni Listy* donoszą, że ze sfer bardzo dobrze poinformowanych mają zapewnienie, iż hr. Thun nie zniesie rozporządzeń językowych bez zgody obu stron i wyrażają hr. Thunowi za to uznanie.

Wiedeń 9. maja. Urzędowy *Wiener Abendpost* ogłasza komunikat, że po przeprowadzeniu w parlamencie dyskusji o zawieszenie ceł zbożowych, okazuje się, że tego rodzaju zarządzenie uległoby nierównej ocenie — wskutek czego rząd odstąpił od pierwotnego projektu.

Delegacje wspólne.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Peszt 9. maja. Delegacje zebrały się dziś. Przedłożony im preliminarz wspólnych wydatków na rok 1899, wykazuje ogólne zapotrzebowanie w sumie 167,175.940 zł., a więc o 5,990.915 zł. więcej niż w roku bieżącym. Po potrąceniu istniejącego pokrycia w sumie 2,797.558 zł., pozostaje jeszcze do pokrycia 164.378.382 zł. Dochody z ceł preliminowano na 57,139.530 zł., a więc o 3,540.640 zł. więcej niż w roku bieżącym. Wydatki ministerstwa spraw zagranicznych preliminowano na 4,142.200 zł., a więc o 129.300 zł. wyżej.

Wydatki ministestwa wojny preliminowano na 157,966.122 zł., a więc o 5,870.034 zł. wyżej. Ordinarjum wydatków na wojsko wynosi 129,907.848 zł., extraordinarjum 11,217.014 zł.; ordinarjum wydatków na marynarkę 11,095.260 zł., extraordinarjum 5,746.000 zł. — Wydatki na armję stałą wzrosły w porównaniu z rokiem bieżącym o 3,510.034 zł., wydatki na marynarkę o 2,360.000 zł.

Nadto domaga się zarząd armji przyznania za lata 1897 i 1898 kredytów dodatkowych 30,646.030 zł., z czego przypada na nadzwyczajne wydatki na wojsko w roku 1898 30,100.000 zł., a na marynarkę 542.030.

Zapotrzebowanie netto administracji prowincyj okupowanych wynosi 3,479.000 zł., a więc o 10.000 zł. mniej.

Co się tyczy nadzwyczajnego kredytu dla wojka 30,646.030 zł., to potrzeba jego wywołana została nadzwyczajnem przygotowaniem w r. 1897 z powodu wojny grecko-tureckiej i niepewnej sytuacji ogólnej. Rząd domagał się na te cele już w r. 1897 kredytu 7 miljonów i zapowiedział wówczas, że będzie on niewystarczający. Wtedy atoli nie był rząd w możności podać dokładnie, ile wyniesie suma wydatków na te cele. Obecnie domaga się rząd sumy 30,646.030 zł. na zaspokojenie wszystkich już poczynionych wydatków na ten cel.

Wydatki te zamierzają rządy obu państw pokryć każdy po połowie ze swych aktywów.

Zwiększenie preliminarza ministerstwa spraw zagranicznych wywołane zostało reformą akademji orjentalnej i kreowaniem kilku nowych poselstw i konsulatów.

Zwiększenie wydatków na marynarkę konieczne jest celem uzupełnienia floty mającej służyć do obrony wybrzeży.

Budapeszt 9 maja. Przewodniczącym austrjackiej delegacji wybrany zostanie p. Jaworski, jego zastępcą hr. Vetter. Przewodniczącym komisji budżetowej wybrany będzie albo hr. Vetter, albo br. Chlumecky.

Budapeszt 9 maja. Ze strony lewicy wejdą do komisji budżetowej: Pergelt, Stuerkgh, Hohenburger, Axman i Kienmann. Lewica będzie głosowała przeciw budżetowi.

Budapeszt 9 maja. Wyjaśnień co do kredytu nadzwyczajnego na cele wojskowe w kwocie 30 miljonów zł., udzieli minister wojny na posiedzeniu poufnem delegacyj.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

Z Londynu donoszą, że dzienniki tamtejsze notują pogłoskę, iż admirał Dewey nie może wydostać się z zatoki pod Manillą z powodu ułożonych podmorskich min, które tylko dzięki przypadkowi przy wjeździe nie eksplodowały.

Do *Frankf. Ztg.* donoszą, że papież radzi królowej rejentce, aby udała się do mocarstw z prośbą o pośrednictwo.

Dziennik *Star* donosi z urzędowego źródła hiszpańskiego. że admirał Montojo cofając się ku portowi Manilli, pozostawił w zatoce Luzon dwanaście łodzi armatnich, które zagradzają wyjście przy wyspach Bonedigo, wskutek czego admirał Dewey znajduje się jakoby w pułapce i dlatego też żadna wiadomość od niego nie może się przedostać do Waszyngtonu. Bombardowanie Manili nie wyrządza wiekiej szkody. Wojska zaś do wylądowania Dewey nie ma.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Madryt 9. maja. Jenerał Bisayes telegrafuje z Lubuan, na archipelagu filipińskim, że zajął miasto Poray, główne ognisko ruchu powstańczego i zburzył je.

Madryt 9. maja. W izbie napadł karlista Mella na rząd i rzekł między innemi, że nieszczęśliwe są te ludy, których losy — skutkiem klątwy Pana — jak powiada prorok — spoczywają w rękach kobiet i dzieci. Prezydent ministrów i większość zaprotestowała przeciwko temu wyrażeniu, poczem Melli odebrano głos.

Madryt 9. maja. Oficjalna depesza z Filipinów donosi: Amerykanie zajęli i zburzyli Cavite oraz znajdujący się tam arsenał. Okręty amerykańskie rozpoczęły ścisłą blokadę, dotychczas jednak nie bombardowały Manilli.

Paryż 9. maja. Tutejszy *New York Herald* ogłasza sprawozdanie o bitwie pod Cavite. Admirał Dewey pięć razy cofał się przed okrętami hiszpańskimi. Szkody Amerykanów nieznaczne. Liczne strzały, jakie trafiły okręty amerykańskie, dowodzą jednakże, że Hiszpanie bronili się dzielnie i odważnie.

Amerykanom nie przeszkadzało nic wpłynąć do zatoki manilskiej. „Olympia", która szła naprzód, była już o milę za wyspą Corregidor, gdy dano do niej pierwszy strzał armatni. Okręty „Raleigh", „Concord" i „Boston" odpowiedziały. Jeden z pocisków z „Concord" pękł nad baterją hiszpańską i zmusił ją do milczenia. Eskadra zwolniła swój bieg. Znajdowała się o pięć mil od Manilli, gdy zaczęło świtać. Dopiero teraz zauważono eskadrę hiszpańką, sunącą na spotkanie amerykańskiej.

Okręty amerykańskie przepłynęły przed Manillą, z której trzy baterje, zaopatrzone w potężne armaty podjęły walkę. „Concord" odpowiedziała ogniem.

Pod Cavite eksplodowały dwie silne miny podwodne przed okrętem admiralskim. Przypuszczają, że więcej min niema.

Następnie jedna z bateryj na Cavite rozpoczęła ogień. Pociski padały blisko okrętów amerykańskich do wody. Amerykańska załoga wołała: „Pamiętajcie o „Maine"!"

Admirał Dewey, który z sztabem jeneralnym znajdował się na mostku kapitańskim, rozkazał dać ognia i zostawił pod tym względem każdemu z okrętów swobodę działania.

Dewey otrzymał rozkaz albo wziąć do niewoli eskadrę hiszpańską, albo ją zniszczyć, co też wykonał sumiennie. Po upływie siedmiu godzin nie było już co robić.

Dewey dzień przedtem wypracował cały plan akcji i wydał rozkazy, które wykonano z całą ścisłością. Następnego dnia przed wieczorem, a więc po bitwie, zarzucił Dewey przed Manillą kotwicę i wysłał do gubernatora parlamentarza z zapowiedzią blokady i oświadczeniem, że jeżeli ze strony hiszpańskiej padnie bodaj jeden strzał armatni, natychmiast eskadra amerykańska rozpocznie niszczyć baterje hiszpańskie i Manillę.

Z Yankesów nie zginął nikt, a należy to przypisać tak ich szczęściu, jak i niecelnym strzałom hiszpańskim.

Madryt 9. maja. Na radzie ministrów postanowiono wysłać wszystkie stojące do dyspozycji siły morskie i lądowe na obronę Filipinów.

Minister wojny Correa odczytał depeszę jenerała Blanco z Kuby, w której ten donosi, że fale morskie wyrzuciły na brzegi zatoki hawańskiej szczątki amerykańskiego okrętu „Cincinnati".

Nowy Jork 8. maja. *World* otrzymał depeszę z Puerto Plata na wyspie San Domingo, że urzędnicy tej republiki donoszą o strasznej kanonadzie pod Monte Cristi. Jak sądzą, eskadra admirała Sampsona rozpoczęła walkę z eskadrą hiszpańską, płynącą z Zielonego Przylądka.

Londyn 9. maja. Biuro Reutera donosi pod d. 7. bm. z Hongkongu: Bitwa pod Cavite rozpoczęła się o g. pół do 6. rano, a skończyła się w południe. Eskadra hiszpańska zniszczona.

W arsenale przyszło do eksplozji, której ofiarą padło mnóstwo osób. Ogólne straty Hiszpanów w ludziach wynosić mają przeszło tysiąc zabitych i rannych.

Madryt 9. maja. Według dzienników przesilenie ministerjalne wybuchnie wkrótce i obejmie cały gabinet.

Madryt 9. maja. Wskutek powtórzenia się rozruchów ogłoszono stan oblężenia w prowincjach Bajadoz i Alicante.

Madryt 9. maja. Depesza z Hawanny donosi, iż baterje hiszpańskie zmusiły do cofnięcia się dwa krążowniki amerykańskie, które chciały zabrać jeden z małych okrętów hiszpańskich.

Madryt 9. maja. Oficjalna depesza z Hawanny donosi: W sobotę wieczorem odważył się okręt amerykański podpłynąć na odległość strzału do jednej z nadbrzeżnych bateryj hiszpańskich, musiał się jednak czemprędzej cofnąć, ponieważ strzały hiszpańskie znacznie go uszkodziły.

O godzinie trzeciej popołudniu inny okręt amerykański ostrzeliwał baterje hiszpańskie, znajdujące się przy wejściu do portu Matanzas. Dał 65 strzałów, z tych celnych tylko 19. Strażnica hiszpańska uszkodzona, jeden z cywilnych inżynierów lekko ranny.

Nowy Jork 9. maja. Dzienniki tutejsze donrszą, że urząd marynarski w Waszyngtonie otrzymał urzędową depeszę admirała Deveya, datowaną z Manilli 1. maja, w której on zawiadamia, że odniósł zupełne zwycięstwo nad flotą hiszpańską i zniszczył jedenaście okrętów hiszpańskich, tudzież baterję lądową w Cavite. Zarazem zawiadamia Davey, że wobec przerwania kablu podwodnego wszelkie depesze należy mu przesyłać przez konsula amerykańskiego w Hongkongu.

World donosi, że w bitwie pod Manillą zginęło 300 Hiszpanów i 400 zostało ranionych, Amerykanie zaś mieli wszystkiego sześciu rannych, a ani jednego zabitego.

Waszyngton 9. maja. Sekretaz marynarki oznajmił, że wysłał admirałowi Deveyowi posiłki w sile 500 ludzi.

Madryt 9. maja. Ministrowie wojny i marynarki organizują z całym pośpiechem pułki które wysłane zostaną na Filipiny.

Waszyngton 9. maja. Zarząd wojskowy podobno dlatego kazał jak najrychlej skoncentrować 40 tysięcy żołnierzy w Key-West, gdyż przekonał się, że siły zbrojne, któremi rozporządza wódz powstańców kubańskich Maxmo Gomez, nie są wcale tak liczne jak powszechnie przypuszczano i dlatego wielce ryzykowną rzeczą byłoby próbować kampanji na Kupie tylko ową dwudziestotysięczną armją, która zebraną jest w Tampie.

Komisja finansowa senatu uchwaliła zaprowadzić na pokrycie kosztów wojennych także podatek, wynoszący 1% od dochodów wszystkich kolei żelaznych, towarzystw wagonów sypialnych i restauracyjnych, tudzież prywatnych przedsiębiorstw telegraficznych i telefonicznych.

Nowy Jork 9. maja. Zarząd wojskowy postanowił w ciągu pięciu dni przewieść 40 tysięcy żołnierzy do Keywestu i w tym celu wynajmuje wszystkie prywatne okręty transportowe, jakie tylko są do rozporządzenia.

Z Waszyngtonu donoszą, że Mac-Kinley zdecydował się na aneksję wysp Hawajskich.

Madryt 9. maja. Romero Robledo krytykował w kortezach namiętnie zachowanie się admirała Montojo, dowodzącego eskadrą na wodach filipińskich i jemu przypisywał klęskę pod Manilą. Wedle opowiadania Robleda, wódz hiszpański w przeddzień bitwy zaniedbał najprostszych środków ostrożności. Nie było pogotowia na pokładach okrętów hiszpańskich, załoga ich pogrążona była we śnie, w chwili gdy flota amerykańska wpływała do zatoki, nie palono nawet świateł na pokładach.

Bruksela 9. maja. Bawiący tu pretendent hiszpański Don Carlos nie udziela się nikomu i nie przyjmuje żadnego ze zgłaszających się doń tłumnie reporterów dziennikarskich. Szambelan Don Carlosa, hrabia Melgar, ogłosił list, w którym prosi korespondentów dziennikarskich, ażeby ci do ukończenia obecnej wojny nie nagabywali jego pana prośbami o interwiewy. Obowiązek patrjotyczny nakazuje bowiem obecnie Don Carlosowi zachować milczenie, aż do chwili, gdy umilkną działa. Dopiero potem będzie on mówił i działał tak, jak przystoi na „pierwszego z Hiszpanów".

Londyn 9. maja. Biuro Reutera donosi z Hong-Kong: Admirał hiszpański zakomunikował jeneralnemu gubernatorowi, że nie może żadną miarą dłuższego stawiać oporu i w interesie ludzkości musi się poddać, chociaż sam gotów jest walczyć do upadłego i zginąć.

Admirał Dewey zaproponował, aby władze hiszpańskie urzędowały aż do zakończenia wojny pod flagą amerykańską.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Paryż 9. maja. O ile dotychczas wiadomo zostali ponownie wybrani do parlamentu: Ribot, Brisson, socjalista Mesureur, monarchista Cochin, republikanie Berry i Berger w Paryżu, były minister sprawiedliwości Ricard w Rouen, socjalista Chiche w Bordeaux. Goblet musi się poddać w Paryżu ściślejszemu wyborowi.

Turyn 9. maja. Przybyli tutaj jenerał Robillard i major Legrand, ze świty prezydenta republiki francuskiej, aby królewskiej parze włoskiej złożyć życzenia rządu francuskiego z okazji rozpoczętego wczoraj jubileuszu.

Turyn 9. maja. Wczoraj w obecności całej rodziny królewskiej rozpoczął się 50-letni jubileusz otwarcia pierwszego parlamentu. Rodzinę królewską przyjmowano wszędzie owacyjnie.

Monza 9. maja. Wczoraj odbyły się tu manifestacje, mające na celu przeszkodzić odjazdowi rezerwistów, teraz powołanych. Musiało wkroczyć wojsko, przyczem zabito trzech ekscedentów, a 15 raniono. Jeden oficer raniony.

Stambuł 9. maja. Baron Calice wręczył Porcie notę z żądaniem 4000 funtów tureckich odszkodowania dla poddanych austro-węgierskich, którzy ucierpieli podczas rozruchów ormjańskich.

Kair 8. maja. Książę Achmed Saf-Eddin, kuzyn kedywa, wypalił w klubie z rewolweru trzy razy do swego stryja Achmeda Fuada i zranił go ciężko w plecy. Zbrodniarza aresztowano.

Medjolan 9. maja. Podczas onegdajszych rozruchów zabito kilku buntowników. Spokój przywrócony.

Susz 9. maja. Na dżumę umarła tu jedna oseba.

Berlin 9. maja. Z Kiao-Czau donoszą tu, że przybyłego tam komendanta eskadry niemieckiej, księcia pruskiego Henryka, przyjmowano owacyjnie. Miejscowa ludność chińska przystroiła swe domy flagami, a kulisowie spalili ognie sztuczne. Książę Henryk przypatrywał się z zajęciem ćwiczeniom baterji artylerji, zaprzężonej w muły i zwiedzał szczegółowo kwatery wojska niemieckiego i urządzenia fortyfikacyjne. Gubernator niemiecki Rosendahl dał wielki obiad na cześć księcia. W sobotę był książę na śniadaniu w kasynie oficerskiem w Tsingtanfort. Jutro wyjeżdża książę Henryk z licznym orszakiem do Pekinu, złożyć wizytę bogdychanowi.

Paryż 9. maja. O godzinie 7 rano wiadomy był rezultat 358 wyborów. Wybrano 173 republikanów, 70 radykałów, 29 radykalnych socjalistów, 24 socjalistów, 26 monarchistów, pogodzonych z rzeczypospolitą, a 36 monarchistów. W 170 okręgach potrzebny jest wybór ściślejszy.

Paryż 9. maja. Dotychczas wiadomy jest wynik 566 wyborów, a mianowicie wybrano 193 republikanów, 104 radykałów, 41 socjalistów i 47 monarchistów. W 181 okręgach nastąpią wybory ściślejsze.

Republikanie zyskali mandatów 22, stracili 16, radykali zyskali 8, stracili 11, socjaliści zyskali 6, stracili 4, monarchiści zyskali 4, a stracili 3 mandaty.

Paryż 9. maja. Jaurès, który upadł przy wyborach w Carmaux, zamierza kandydować przy wyborach ściślejszych w jednym z okręgów paryskich.

Do ścisłego wyboru przyjdzie także minister kolonji Lebon.

Paryż 9. kwietnia. Wczorajszy dzień wyborów przeszedł spokojnie, jakkolwiek udział wyborców był bardzo liczny. Ogłoszenie rezultatu wyborów witano okrzykami „Niech żyje republika". W 20-tym cyrkule tylko przyszło do demonstracji. Wznoszono tam okrzyki „Niech żyje komuna". Wiadomość o wyborze Drumonta do parlamentu dała do powód manifestacji przed redakcją antisemickiego *Libre Parole.* Wznoszono okrzyki na cześć Drumonta. W kilku miejscach ustawiono transparenty, zwiastujące wybór Drumonta.

Do godziny 4. rano wiadomy był rezultat 291 wyborów. Wybrano 27 monarchistów, 151 umiarkowanych republikanów, 94 radykałów, 29 socjalistów. W 127 okręgach odbędą się wybory ściślejsze. — Republikanie zdobyli dotychczas 19 nowych mandatów, z tego odebrali 10 radykałom, 3 socjalistom, a 6 monarchistom; stracili natomiast 11, z tego 9 na rzecz radykałów i socjalistów, jeden na rzecz monarchistów, a jeden na rzecz monarchistów pogodzonych z republiką. Między wybranymi ponownie znajdują się ministrowie: Meline, Barthou, Turrel i Boucher.

W Carmaux przepadł znany przywódca socjalistów Jaurès, a wybrany został jego kontrkandydat markis Solage. Rezultat ten dał powód do żywych manifestacyj na rzecz markiza Solage.

Paryż 9. maja. Dzienniki umiarkowane wyrażają radość z powodu upadku Jaurès'a i powodu ścisłego wyboru Gobletu. Poczytują to za objaw symptomatyczny, który wskazuje, że także reszta wyborów wypadnie po myśli rządu.

Stambuł 9. maja. W sferach mających styczność z pałacem sułtańskim opowiadają, że książę Ferdynand bułgarski zawiadomił sułtana, iż pragnie złożyć mu w tym roku wizytę w Stambule, sułtan jednak prosił go, aby to odłożył na później.

Medjolan 9. maja. Z powodu artykułu w dzienniku republikańskim *Italia del Popolo* aresztowano kilku redaktorów tego pisma i deputowanego D. Andreis.

Pawia 9. maja. Mimo zniesienia miejskiej akcyzy od mąki, tłum, w którym znajdowało się także mnóstwo kobiet i dzieci, zgromadził się przed ratuszem, powybijał szyby i niszczył plantacje miejskie. W innych częściach miasta ekscedenci poprzeciągali druty miedziane w poprzek ulic, ażeby przeszkodzić atakom kawalerji. Na żołnierzy rzucano kamieniami i kilku z nich trafiono. W końcu rozpędzono tłum siłą zbrojną, przyczem ranionych zostało siedmiu żołnierzy i trzy osoby cywilne, między niemi syn wiceprezesa włoskiej izby posłów, Mussi'ego.

Medjolan 9. maja. Ogłoszono tu stan oblężenia. Jenerałowi 8 korpusu (toskańskiego) Heuschowi poruczono nadzór nad bezpieczeństwem publicznem w obrębie jego komendy.

Florencja 9. maja. Na Piazza Vittorio Emanuele rzucano kamieniami na wojsko, które z tego powodu dało ognia. Jedna osoba z tłumu została zabita, siedm ranionych; 54 osób przyaresztowano. Patrole przeciągają przez miasto.

Liworno 9. maja. Rozruchy się ponowiły, przyczem jedną osobę zabito, a jedną zraniono. Wojsko ochrania piekarnie i sklepy z pieczywem, albowiem strejkujący robotnicy chcieli przeszkodzić sprzedawaniu chleba.

Petersburg 9 maja. Akademicy tutejsi urządzili w Kazańskim soborze nabożeństwo żałobne za duszę kolegi Nechoroszewa, który uwięziony został jako podejrzany o agitacje polityczne i w fortecy Petropawłowskiej odebrał sobie życie, przeciąwszy sobie żyły wyostrzoną krawędzią miseczki cynowej.

Przeszło tysiąc studentów i studentek zapełniło cerkiew, którą otoczył silny oddział policji, aby przeszkodzić demonstracjom. Wszystko jednak odbyło się w spokoju.

Petersburg 9 maja. Bawi tu trzech delegatów paryskiego komitetu fundacji br. Hirscha. Ministerstwo zakazało pismom tutejszym pisać cokolwiek o ich działalności. Również zabroniono podawać doniesienia o nędzy głodowej, panującej w niektórych wewnętrznych gubernjach rosyjskich.

Wiedeń 9 maja. Dziś odbyło się uroczyste otwarcie przez cesarza pierwszej wykończonej już linji nowej sieci wiedeńskiej kolei miejskiej.

Marszałek krajowy, minister kolei i burmistrz mieli przemowy, na które odpowiedział cesarz i wyraził nadzieję, że kolej ta, która przyszła do skutku dzięki zgodnemu współdziałaniu organów autonomicznych i państwowych, przyniesie ludności wiele korzyści i przyczyni się znacznie do rozwoju Wiednia, który mu tak bardzo leży na sercu. Następnie wyraził monarcha najwyższe uznanie siłom technicznym, które wykonały tę kolej, poczem wsiadł do wagonu i pociąg ruszył. Przedmieścia, któremi przejeżdżał ten pierwszy pociąg, przystrojono odświętnie.

Wiedeń 9. maja. Na dzisiejszy targ na bydło przypędzono 5171 sztuk, z tego 1053 z Galicji. Płacono od 28—34, za prima towar po $36^1/_2$ zł. za 100 kg. żywej wagi.

Paryż 9. maja. W przejeździe z Lizbony przybył tu nowowybrany prezydent rzeczypospolitej brazylijskiej Campos Salles.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 9. maja 1898 r.

HOTEL ZORZA. Ks. St. Lubomirscy z familją z Równego. M. Brykczyńscy z Pacykowa. K. hr. Czosnowski z Wołynia. Z. Pajączkowscy z Kołomyi. M. br. Błażowski z Nowosiółki. J. Abrahamowicz z Krakowa. E. Skutezky, S. Jaray z Wiednia.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. P. br. Cetnerowa z synem z Mościsk. J. Goetz z Ławocznego. W. Postruski z żoną z Wojniłowa. W. Gerstman, M. Kurkowski z Kryga. F. Pfeiffer z Witkowa. B. Bettelheim z Wiednia. E. Jellinek, K. Krywanek z Przemyśla. P. Iwanicki z Barwinka. W. hr. Reyowa z Psar. H. Ostersetzer z Podwołoczysk. W. Stawiarski z Jedlicza. T. Rozwadowski z synem z Babina.

HOTEL EUROPEJSKI. B. Piłatowski z Brodów. D. J. Walewski z Nosowa. J. Leszczyński z Tarnowa. J. Czarkowski z Kośmierzyna. M. Jonas ze Stryja. Dr. S. Sosnowski z Kopeczyniec. D. Dobrin z Suczawy. Dr. M. Linde z Lanoka. N. Striberny ze Zborowa. P. Andrejew z Odessy. Z. Zimermann z Radziwiłłowa. M. Kowalow z Wołoczysk. H. Żurowska z Charłowic. M. Goldenring z Wrocławia. E. Stanek z Wiszenki. Dr. J. Iskrzycki z Sanoka. A. Adamski z Bóbrki. M. Torosiewicz z Połtwy. D. Groiński z Delatyna. W. Mandyczewski ze Lwowa.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Podziękowanie.

Pozozostała wdowa po stracie męża mego ś. p. Romualda Niedzielskiego, składam publiczne serdeczne podziękowanie tym wszystkim, którzy po tak ciężkiej stracie okazali nam współczucie. Dziękuję również za eksportację zwłok Wnym księżom obrz. łac. z Łyśca i Bohorodczan, a w szczególności wszystkim księżom obrz. gr. kat. za bezintesowny udział w pogrzebie, jak i tym wszystkim znajomym, którzy wzięli udział w odprowadzeniu zwłok — serdeczne Bóg zapłać.

Iwanikówka 4. maja 1898 r.

Weronika Niedzielska z synami.

(2)

NADINA.

(Historja jakich wiele).

(Ciąg dalszy).

Mówiąc tak, Lizetta obracała w palcach krzyżyk zawieszony na szyi, który jej Giorgio dał jeszcze wtedy, gdy byli sąsiadami, może trochę dla tego, że byli sąsiadami...

Nazajutrz Giorgio wydał ostatnie swoje pieniądze na kupienie pary rękawiczek i udał się do mieszkania Zofji Aleksandrównej.

Zofja Aleksandrówna, wdowa po jubilerze w Petersburgu, bawiła od jesieni w Rzymie, wraz z Nadiną, jasnowłosą miłą dzieweczką. Doktorzy zalecili jej łagodny klimat włoski. W drodze do Neapolu zatrzymały się w Rzymie.

Gdy Nadina weszła ze swoją matką do salonu, Giorgio, spojrzawszy na nią, doznał lekkiego rozczarowania. Wyobrażał sobie jedną z tych nadnewskich imponujących piękności, a ujrzał tylko bardzo miłą panienkę. Zaledwie jednak palce jego dotknęły klawiszy i uderzyły kilka akordów, dziewczę ożywiło się, oczy jej zaczęły błyszczeć, a twarzyczka, tak smutna przed chwilą, rozjaśniła się jakby za dotknięcie różczki czarodziejskiej. Giorgio, którego uderzyły na wstępie jej bladość marmurowa, jej smutek i zaduma, dziwnego doznał wzruszenia.

Szesnaście lat, smutek w sercu, główka egzaltowana, dusza naiwna, umysł entuzjastki, niewinność i szczerość, brak wszelkiej zalotności i hypokryzji — oto Nadina.

Na pierwszy rzut jej bladość, delikatna i wątła budowa, przypominały najpowiewniejsze postacie kobiece, z obrazów starych mistrzów niemieckich. Powoli jednak wprawne oko badacza musiało pod delikatną powłoką Nadiny odkryć w głębi duszy kobietę.

Zofja Aleksandrówna, która chciała poznać jak najdokładniej charakter i wartość moralną, nowego maestra muzyki, wzięła się do tego z całym zasobem sprytu iście kupieckiego. Giorgio wkrótce oczarował ją kompletnie, opowiadając jej skromnie i z całą szczerością, swą historję.

Opowiedział więc o tem, jak od swej poczciwej, starej mateczki dostał na drogę małą sumkę pieniędzy, które ta poczciwa kobieta odkładała „na czarną godzinę" składając grosz do grosza, z mozolnym trudem i poświęceniem; jak z błogosławieństwem jej na drogę, pojechał do Rzymu, w poszukiwaniu zajęcia i w pogoni za sławą, aż nareszcie po trudach deremnych i gorzkiem rozczarowaniu, znalazł się w krytycznym położeniu, wydawszy wszystko co do grosza, tęskniąc za matką, za krajem rodzinnym, prześladowany przez jakąś fatalność losu. Grał więc i komponował, by się ogłuszyć, a nieraz i gorzko zapłakał.

Zofja-Aleksandrówna nabrała doń zupełnego zaufania.

Od pierwszego zaraz dnia Giorgio postanowił zbadać zdolności muzyczne Nadiny.

Nie wiele one były warte; grała bardzo słabo, chociaż ze sporą dozą uczucia. Śpiewała źle, a jednak ile czaru znajdował w tym śpiewie! Słuchając go zapominał o swej roli i upajał się dziwnemi melodjami pieśni rosyjskich, nieznanych mu dotąd, a które Nadja wybierała bez myśli, na chybił trafił wśród stosu nut rodzinnych swych dumek. Przed oczyma jego przesuwały się tysiące widziadeł, tysiące uśmiechniętych rusałek, szepczących mu o miłości i tęsknocie...

Po kilku lekcjach Zofja-Aleksandrówna uwiadomiła Giorgia, że wyjeżdżają na letnie mieszkanie do Frescati.

— Przyjedziesz pan rozweselić nas w naszej pustelni, a i sam rozerwiesz się trochę. Wynajęłam śliczniutką willę w zielonej i kwiatami obsypanej dolinie!

Było to we czwartek; w sobotę obiecał przyjechać. Ale niestety, gdy dzień ten nadszedł, biedak nie mając ani grosza, musiał pozostać w domu. Wieczorem dnia tego Lizetta nadszedłszy niespodziewanie, zastała go płaczącego. Przyszła mu powiedzieć, że panienka czekała na niego całe dwie godziny, a pani prosiła, by nadal był punktualniejszym.

Na zakończenie swej misji, Lisetta wręczyła mu pięćdziesiąt lirów.

Gdy nazajutrz przybył Giorgio do willi, przyjęto go z prawdziwą radością.

— Nakoniec jesteś pan! — rzekła Nadina, uśmiechając się wesoło.

W kilka dni później, przechodząc z Nadją zwykłe ćwiczenia, przerwał je nagle, spoglądając na nią zdumiony. Nadina miała na piersiach bukiecik polnych kwiatów, które on dwa dni przedtem zapomniał na fortepianie. Pomyślał jednak, że to może nie ten sam bukiecik i wyrzucając sobie w głębi duszy zarozumiałość, rozpoczął na nowo przerwaną lekcję.

Ale i Zofja Aleksandrówna, zbliżywszy się do fortepianu, spotrzegła kwiatki:

— Co za dziecko — rzekła, obrywając listeczki jednej ze zwiędłych stokroci — popatrz pan! Gdym sprzedawała sklep mój na Newskim prospekcie, zostawiłam dla niej naszyjnik z pereł, godny królowej, a ta mała warjatka ubiera się w zwiędłe kwiaty!

— Dziewczęta lubią czasami kontrasty — szepnął Giorgio.

Nadina milcząca, nieruchoma, śledziła wzrokiem opadające listki zwiędłej stokrótki.

— Czyżby to były naprawdę kwiaty, które ja zerwałem? — pomyślał Giorgio.

Tym razem jednak nie mogąc ukryć własnego pomieszania, wstał i pożegnawszy się wyszedł.

Przyszedłszy dnia następnego, zastał w salonie Nadinę samą.

— Nie widziałeś pan gdzie Lizetty? — zapytała. — Już dwie godziny czekam na to, aby przyszła mnie ubrać! Wyglądam niemożliwie, popatrz pan!

— Och! żebyś pani wiedziała, jak ślicznie teraz wyglądasz!! — zawołał Giorgio gorąco.

Nadina zarumieniła się mocno, a on w obawie, że ją może obraził, jakby tłumacząc się mówił dalej:

— Wie pani? Od wczoraj wieczora zdaje mi się, że oszalałem! Byłem w teatrze na „Mefistofelu" i całą noc zasnąć nie mogłem. Zdaje mi się, że otoczony jestem rojem cherubinów ze złotemi arfami..., że słyszę ich śpiewy...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.